

biegli urzędnicy z biura, adwokaci. zwabieni krzykiem obecnych, przy tej strasznej, dzikiej scenie i usiłowali wyrwać biedną ofiarę z rąk Grubego Ludwika.

Siłacz wstrząsał nieszczęśliwym jak trzcina, uczepiwszy się go i głosem strasznym, świszającym, nieludzkim, wydawał przeciągłe okrzyki, podczas gdy palce jego, zakrzywione jak szpony drapieżnego ptaka, wciskały się w szyję nieszczęśliwej ofiary zazdrości.

I gdy nareszcie zdołano go oderwać od Germonpré'a, ten z wykrzywioną twarzą, w ostatnim skurczu śmiertelnym runął z głuchym łoskotem na podłogę.

Był sędzia śledczy, kat Berton-Morinvala i ofiara strasznej pomyłki nie żył!...

Usiłowano go przywrócić do życia, ale napróżno...

Zwołani dozorczy szpitalni odnieśli trupa do kościoła.

I nagle w ciszy, która zaległa pokój po tej okropnej scenie, zanim obecni mogli przyjść do siebie, rozległ się straszny, dziki, przerażający krzyk, podobny do wycia dzikiej bestyi, a potem wybuch okropnego, szalonego śmiechu.

Dreszcz przebiegł otaczających.

Krzyk ten wybiegł z piersi Grubego Ludwika!...

Oslabiony umysł, silnie wyczerpany wypadkami dni ostatnich i nadludzkimi wysiłkami, aby zaplanować nad wściekłą nienawiścią do rywala, odmówił teraz posłuszeństwa.

Gruby Ludwik przestał być niebezpiecznym dla urzędników policyi.

Bezwładnego, bez oporu, powiedli dozorczy do szpitala w Depôt, dokąd przybyła wkrótce po niego karetka ze szpitala Sainte-Anne.

* * *

Śmierć Germonpré'a uwalniała po części p. Noileau z sytuacji drażliwej i trudnej.

Równocześnie przyniosła prawdziwą ulgę urzędnikom administracji sądowej.

Jakżeby inaczej mogli wybrnąć z tej sprawy?...

Po tym podwójnym skandalu Germonpré nie mógł nadal pełnić obowiązków sędziego śledczego. To było jasne!

Ale zarazem chcąc postąpić logicznie i lojalnie, nie można go było zupełnie ze służby usunąć. Bo właściwie czemuż zawinił w Châlon-sur-Loire?

Zawinił zbytkiem gorliwości, która spowodowała pomyłkę sądową.

Niczem więcej.

A w Paryżu?

On sam był ofiarą...

Nie można go było otwarcie karać za to lekkie uchybienie, które się już dostatecznie na nim zemściło.

A więc w jaki sposób możnaby było wyjść z tego zaczarowanego koła?

* * *

Sprawa morderstwa na ul. Clichy została nareszcie wyjaśniona.

W trzy tygodnie później pewnego poranku, po raporcie zdanym przez inspektorów i agentów, p. Cardec zatrzymał dłużej Jaminota i doniósł mu, że Gruby Ludwik zmarł tej nocy, po strasznym ataku szaleństwa.

— Szkoda, mój stary — dodał szef bezpieczeństwa — że ta sprawa zakończyła się śmiercią winnego w celi zakładu dla wariatów. Powodzenie twoje i wykazanie twojej gorliwości i sprytu wobec sędziów przysięgłych w dalszym przebiegu

śledztwa byłoby mi sprawiło prawdziwą przyjemność. Ale trudno mój Jaminot. Trzeba się pogodzić z losem. Mam nadzieję, że wkrótce nadarzy się dobra sposobność, bo niestety są one częste, gdzie będziesz mógł przełożonym wykazać swoje zdolności i gorliwość w służbie.

— Dziękuję bardzo panu szefowi za jego dobre słowa — odpowiedział Jaminot. — To prawda, że ja tego łotrzyka wytropiłem, ale pan szef zdaje się zapominać, że to pan pierwszy uwierzył w niewinność tego Germonpré'a, kiedy ja, szczególnie na samym początku, nie mogłem pojąć, by naprawdę niewinny człowiek mógł się znajdować w towarzystwie dwóch trupów, które nie skończyły śmiercią naturalną, w mieszkaniu zamkniętym na klucz z wewnętrznej strony. To ten dyabelski zamek nas wszystkich oszukał.

— Ale to nic, panie szefie — zakończył Jaminot z westchnieniem — nie można zaprzeczyć, że to była nadzwyczajna zbrodnia.

W tej chwili dzwonek zawezwał p. Cardec'a do telefonu.

— Hallo!... Hallo!...

— Ah!... to pan, panie Droftal? Co tam nowego?

— Dobrze, dobrze.

— Naturalnie! Rozumiem!

Zaczeplając słuchawkę, szef rzekł do Jaminota, który czekał na uboczu:

— Widzisz Jaminot, że miałem rację, mówiąc przed chwilą, że niestety nie braknie nam nigdy roboty tego rodzaju.

Udasz się natychmiast do komisyariatu do pana Droftala. Weźmiesz ze sobą dwóch agentów. Chodzi o dwie małe dziewczynki, które znaleziono w piwnicy pewnego domu okropnie pokrajane i zeszepeczone.

— Pan szef może na mnie liczyć. Tego ptaszka postaramy się cało i zupełnie bezpiecznie odstawić do „Wdowy“.

KONIEC.



Od Administracji.

Przypominamy Szanownym P. T. Prenumeratorom naszym, że przy każdorazowej zmianie adresu należy nadesłać jednocześnie z nowym adresem 40 halerzy na koszt zmiany.



Po tem chwyciłem rękami za szyję i ścisnąłem.

OD REDAKCYI:

W następnym numerze „Now. Ilustrowanych“ rozpoczynamy drukować powieść **Piotra Zaccone** pod tytułem:

„Zbrodnia przy ulicy Monge“,

w wybornem tłómaczeniu. Powieść ta osnuta na tle autentycznego, wysoce **dramatycznego** wypadku, odznacza się **interesującą**, ogromnie **żywą fabułą**, pyszną **charakterystyką** występujących w niej **osób** i zawiera mnóstwo **wstrząsających epizodów**. Nie wątpimy, iż Czytelnicy nasi z żywym zaciekawieniem i przejęciem śledzić będą bieg wypadków w powieści Zaccone'a podanych i współczuć z losem bohaterów tragedyi.

Redakcja.